

Krzysztof Piaskowski

Internet - dobrodziejstwo czy przekleństwo naszych czasów?

Bibliotheca Nostra : śląski kwartalnik naukowy 2/2, 10-11

2006

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Krzysztof Piaskowski

Internet – dobrodziejstwo czy przekleństwo naszych czasów?

„Każda nowa technologia swoim odkryciem dość często zarówno przeraża, jak i zachwyca, ale nie każda jednak, podobnie do Internetu, rozprzestrzenia się z taką chyżością, jak porost stepowy. Ma ona, podobnie do każdej technologii, ciemną i jasną stronę – awers i rewers...”

Stanisław Lem

Czy można uprawiać filozofię Internetu, czy warto roztrząsać problematykę wartości w odniesieniu do nowych mediów? A może jednak warto podjąć to wyzwanie? Czyż Ikar nie wznosił się ku słońcu, Don Kichot nie walczył z wiatrakami, czy ktoś jeszcze pamięta wiersz B. Leśmiana „Dwunastu braci, wierząc w sny, zbadało mur od marzeń strony...”. Wierzę, że próba postawienia pytań, wyrażenia wątpliwości i lęków jest niekiedy ważniejsza niż same odpowiedzi na nie. Najtrudniej jest zadać pytanie, cała reszta to tylko problem inżynierów i informatyków. Każda epoka ma swoje dobrodziejstwa i swoje przekleństwa, każde zdarzenie ma awers i rewers, każde pokolenie ma swoje anioły i swoje demony. Czym jest Internet, bramą do rajów czy wrotami do piekieł ludzkości? Jeżeli stwierdzę, że Internet jest Ikoną naszych czasów, to w gruncie rzeczy niczego nowego nie powiem. Historia ludzkości dzieli się przecież na to, co było przed Internetem i to, co jest po jego nastaniu. Wszystko „przed” jest stare, anachroniczne i nic nie warte, wszystko „po” jest nowe, nowoczesne i użyteczne. Jak mantra dźwięczą mi w uszach zasłyszane niegdyś słowa, że jeżeli czegoś nie ma w Internecie, to znaczy, że tego czegoś w ogóle nie ma, że to coś w ogóle nie istnieje? Skrajność, być może, ale czy nie ma w tym ziarna prawdy. Szkoła nie przygotowała mnie do kontaktu z Internetem, nie mogła, bo przecież nie było jeszcze Internetu. Otrzymałem solidne wykształcenie, można by nawet rzec- klasyczne. Profesorowie wpajali mi wiedzę z zakresu filozofii, historii, sztuki. Czytałem dzieła Arystotelesa, utwory Goethego, oglądałem obrazy malarzy z kręgu szkoły niderlandzkiej. Bywałem w filharmoniach i na operach Wagnera. W tych to, minionych już, czasach każda czytana przeze mnie książka miała swojego autora, każde dzieło – twórcę, każda

praca właściwą sobie metodologię, a nawet, za przeproszeniem, „aparaturę naukową”. Kiedy sięgałem po „Politykę” albo „Kulturę”, to byłem pewien, że znajdę tam teksty znanych i uznanych autorów : Kapuścińskiego, Passenta, Toeplitza. Autor, dzieło, twórca, to wszystko miało wartość i sens przed epoką nowych mediów. Stare media, stary świat wartości, któż jeszcze o tym pamięta. Kogo obchodzi dzisiaj Mistrz, odeszła w niebyt Małgorzata...

Doceniam dobrodziejstwo Internetu. Codziennie doświadczam jego użyteczności, stanowi narzędzie mojej pracy, pozwala na wysłanie listu, uzyskanie dowolnej informacji na dowolny temat. Jednakże komputer, Internet to dla mnie tylko narzędzia, owszem praktyczne, niezbędne nawet, ale tylko narzędzia. Nie jest to jednak mój świat. Po śmierci Stanisława Lema przeczytałem, że ten wizjoner przyszłości, twórca „Solaris”, „Dzienników gwiazdnych”, „Bajek robotów”, nie korzystał z komputera ani z Internetu. Pisał na zwykłej maszynie do pisania, bo ta miała duszę- mechaniczną, ale zawsze. Jęczała ta dusza, skrzypiała za każdym uderzeniem palców w klawiaturę, skarżyła się na ciężką fizyczną robotę, tak powstawało dzieło, nowe dzieło Mistrza. Statystyka jest przeciwko mnie. Liczby nie kłamią. Miliard ludzi na świecie korzysta z Internetu, w Polsce około dziesięciu milionów użytkowników ma dostęp do sieci. Gdzie tutaj jest miejsce dla ludzi z minionej epoki, przeszłego już przecież wieku? Kogo dzisiaj obchodzi ten „autor” i to „dzieło”, kto słyszał o Ingardenie, czy piszą o tym w Wikipedii?

Kiedy Internet z sieci akademickiej przekształcił się w ogólnodostępne medium, w przekonaniu wielu jego wyznawców, miał być „Nową Atlantydą”, nowym światem, wolnym od wad i ograniczeń właściwych dla naszych czasów. Wszyscy mieliśmy być równi i wolni, każdy miał być twórcą i stwórcą. Nawigacja, nawigacja, nowe hasła nowej epoki. Precz z porządkami starego świata. Gazety na śmietnik, książki do muzeum, po co komu stare media i stara cywilizacja, nowe jest trendy, nowe jest piękne, nowe jest nowe i tyle. Niestety, tak jak człowiek obciążony grzechem pierworodnym, tak i Internet pokazał swoją ciemną stronę. Pojawiły się przestępstwa komputerowe, piractwo sieciowe, wirusy, pornografia, ale czy mogło być inaczej? Czy Internet, ten najdoskonalszy z wytworów człowieka, mógł być lepszy od swego stwórcy?

Doceniam wartość Internetu, jego użyteczność... i tylko czasami przed zaśnięciem nachodzi mnie myśl, że gdzieś tam w głębi Internetu, w jego ukrytym wymiarze, obdarzona świadomością „Sieć” generuje, bo przecież nie pisze, swoje własne „Bajki robotów”.

I tylko Lema w nich brak.

Mgr Krzysztof Piaskowski jest pracownikiem Sekcji Gromadzenia i Opracowania Zbiorów Biblioteki Głównej AWF w Katowicach.